ROZMAITOŚCI.

Dnia 7. Stycznia. № 1. Roku 1857.

IZABELLA ZAPOLSKA.

Opowiadanie historyczne

przez

Walerego Łozińskiego.

Bohaterka naszego opowiadania należy do rzędu najznamienitszych a najmniej znanych kobiet w historyi. Urodziła się w Krakowie w r. 1519, poszła za mąż w r. 1539, umarła w r. 1559 — oto wszystko, czego o niej doczytać się można w zwyczajnych dziełach historycznych. Samo nawet jej imię podlegałoby niejakiej wątpliwości. Bielski i prawie wszyscy kronikarze zwą ją powszechnie Izabellą. Tymczasem ona sama podpisuje się raz Izabella, drugi raz Elżbieta albo Alżbieta. Obadwa te przykłady przechowały się w dwóch listach autentycznych, z których jeden, pisany po czesku do kardynała Hozyusza około r. 1548, a zamieszczony w Pamiętniku warszawskim z r. 1815 w miesiącu lutym na str. 25, ma podpis: „*Alżbieta królowa*“; drugi zaś, pisany po polsku do X. Mikołaja Radziwiłła Czarnego w r. 1559, a zamieszczony w dzienniku warszawskim Zorza z r. 1844, na str. 257, „*Ysabella renką własną.*“

Przy bliższem atoli rozpatrzeniu się w dziejach zagranicznych nie razi bynajmniej ta dziwna niejednostajność. Okazuje się owszem, iż w czasach dawniejszych obadwa te imiona brano w jednem i temsamem znaczeniu, jak o tem świadczą liczne kobiet zagranicznych przykłady. I tak między innemi małżonka: Angielskiego króla Jana *bez ziemi*, zmarła w roku 1245; żona króla Francuzkiego Filipa III, zmarła w r. 1271; żona Francuzkiego króla Filipa IV, zgasła w r. 1357; żona Francuzkiego Karola VI, zmarła w r. 1453; wreście żona sławnego infanta hiszpańskiego Don Karlosa, zeszła ze świata r. 1508, jakoteż i żona króla Hiszpańskiego Filipa IV, zmarła w r. 1644 — wszystkie podpisywały się raz Izabella, raz Elżbieta.

W opowiadaniu naszem nazywamy królowę Zapolską zwyczajniejszem imieniem Izabella, a wszystkie mniej znane szczegóły z jej życia czerpiemy z źródeł węgierskich mianowicie z prac hr. Mailatha.

I.

DZIEWOSŁĘBY.

Byłoto w maju roku 1539, w stołecznem mieście Krakowie. W rynku i zamku królewskim, panował jakiś ruch niezwyczajny. Tłumy ludu gromadziły się po ulicach, z okien kamienic wyglądały tysiące głów ciekawych, a w zamku zebrali się od półgodziny panowie rady, dygnitarze i dworzanie, oczekując w sali tronowej przybycia króla jegomości.

Tymczasem główną ulicą miasta zmierzał zwolna ku zamkowi liczoy i świetny poczet jeźdzców, których strój opięty, lśnący od złota i klejnotów, dozwalał rozeznać na pierwszy rzut oka gości zza Karpat. I rzeczywiście byłoto węgierskie poselstwo od króla Janusza Zapolskiego, spieszące do zamku na uroczyste posłuchanie. Przodem dwornego i strojnego orszaku jechali na dzielnych koniach trzej właściwi posłowie, mężowie znamienici urodzeniem i dostojeństwem — w pośrodku, w fioletach, Stefan Broderyk, biskup wacyeński — po bokach, w bogatych dołmanach i czapkach sobolich, Stefan Verbocz, kanclerz koronny, i hrabia Piotr Pereny, jeden z najznakomitszych magnatów węgierskich.

Stanęli nareszcie w pobliżu zamku królewskiego. Zagrzmiały trąby i kotły w powitanie u bramy, a po chwili znikła cała drużyna w zabudowaniach zamkowych.

Tłumy ludu rozpierzchły się na wszystkie strony. Tuowdzie tylko pozostały nieliczne, żywo rozprawiające kupki szlachty i mieszczan zamożniejszych. Nikomu nietajny był cel przybycia cudzoziemców. Chodziło tylko o to, jaki skutek odniesie ich poselstwo. Wiedział cały Kraków, iż posłowie węgierscy przybyli w dziewosłęby od króla Janusza Zapolii, prosząc o rękę najstarszej królewnej — Elżbiety czyli Izabelli. Wiedziano także, że podobne prośby poselskie bywają tylko ceremonialnem

ogłoszeniem dawno już rozwiązanych pytań i spraw rządowych, o których publiczność dopiero wtedy się dowiaduje, gdy one już w zaciszy gabinetów rozstrzygnione zostały. Osobliwsze atoli okoliczności, towarzyszące poselstwu niniejszemu, pozwalały do ostatniej chwili pozostać w niepewności, ażali król Zygmunt wysłucha prośbę posłów węgierskich, lub bez ogródki odmowną da odpowiedź.

Z wielu bo względów wydawało się małżeństwo królewnej Izabelli z królem Januszem Węgierskim całe niestosownem i hazardownem. Król Janusz Zapolia siedział już na tronie od lat dwunastu, a dotąd jeszcze chwiała się korona na jego głowie. Najwyższe szczęście, najwspanialszy zaszczyt swojego domu, zawdzięczał on największemu nieszczęściu, najsroższej hańbie własnej ojczyzny — owejto nieszczęsnej bitwie pod Mohaczem dnia 26 sierpnia r. 1526, która wraz z poległym królem Ludwikiem II przyprawiła o zgubę koronę i kwiat narodu węgierskiego, a całe Węgry podała na pastwę Turków. Wtedyto jednocześnie z rozlaniem się hord strasznego Solimana krwawemi szlakami po wszystkim kraju, i zabłyśnięciem półksiężyca ze szczytów starożytnego zamku Budzynia, przybyło do zwycięzkiego sułtana kilkunastu celniejszej szlachty z prośbą, aby pod swoją możną opieką mianował Janusza Zapolię królem Węgierskim.

Niewiadomo jaką odpowiedź otrzymali przyjaciele Janusza od Solimana. Skoro atoli wojska tureckie po wyniszczeniu kraju całego odciągnęły naostatek dobrowolnie z granic węgierskich, okrzyknięto królem Janusza, i ukoronowano go tegosamego roku w Białogrodzie.

Tymczasem palatyn Stefan Batory i owdowiała królowa Marya, małżonka zabitego pod Mohaczem Ludwika a wnuka cesarza Maxymiliana, złożyli osobny sejm w Preszburgu, i wbrew białogrodzkiej koronacyi Janusza, obrali królem Węgierskim Ferdynanda Austryackiego, małżonka jagiellońskiej dziedziczki Węgier, królewny Anny, siostry poległego Ludwika.

Oczywistem następstwem była niezwłoczna wojna pomiędzy obudwoma przeciwnikami, Januszem i Ferdynandem. Osłabiony rozdwojeniem poddanych Janusz nie mógł podołać w boju możnemu bratu i późniejszemu następcy cesarza Karola V. Musiał on razporaz uciekać się do pomocy tureckiej, i dzięki potężnemu ramieniu Solimana, stawił przez lat jedynaście zawzięty opor Ferdynandowi i Karolowi V, aż wreście w roku 1538 dojrzał traktat pokoju między obudwoma stronami.

Ferdynand zatrzymał Kroacyę, Slawonię i całą zachodnią część Węgier, którą posiadał w czasie wojny; Janusz pozostał przy Siedmiogrodzie i reszcie Węgier. Ferdynand i Karol V przyznali Januszowi tytuł króla Węgier i Dalmacyi, i przyrzekli zarazem bronić go w każdej potrzebie, a Ferdynand dodał jeszcze obietnicę ręki córki swojej dla syna Januszowego, jeśliby go nim Pan Bóg kiedyś pobłogosławił. Natomiast król Zapolia, ceniąc wyżej dobro ojczyzny niż korzyść i świetność własnego domu, zezwolił chętnie, aby po jego śmierci, choćby i nie bezpotomnej, całe królestwo Węgierskie wraz z wszystkiemi przynależącemi krajami i koronami przeszło puścizną na Rakuzkiego Ferdynanda i jego spadkobierców. Wszyscy prałaci, baronowie, urzędnicy i szlachta mieli równocześnie z ogłoszeniem pokoju zawartego poprzysiądz naprzód wierność i posłuszeństwo Ferdynandowi, a potem na ręce króla Janusza wystawić formalny na to rewers. Takiżsam dokument zaręczający winni byli podpisać starsi synowie i spadkobiercy najmożniejszych baronów, a wszystkim miastom polecono go odnawiać z upływem każdego roku piątego. Przyszły syn króla Janusza miał pozostać nie tylko w posiadaniu wszystkiego majątku ojcowskiego, lecz nadto czekało go księstwo Spiskie, które Ferdynand umyślnie dla niego utworzyć przyobiecał. Jeśliby zaś król Janusz same tylko córki zostawił po sobie, tedy obowiązał się Ferdynand w swojem i swoich sukcesorów imieniu, wydać je za mąż odpowiednio ich królewskiemu rodowi. Żadnemu z obustronnych poddanych nie dozwolono przenosić się z jednego terytoryum w drugie. Ktoby zaś z węgierskich magnatów śmiał opierać się warunkom pokoju, tego połączone siły obudwu królów miały przyprowadzić do uległości i posłuszeństwa. Na wypadek, gdyby Ferdynand nie pozostawił mezkiego potomstwa, zgodzono się, aby całe królestwo Węgierskie pozostało na zawsze przy królu Januszu i jego mezkich potomkach. Jeśliby król Janusz — czego oby Bóg nie dopuścił! — zawarciem pokoju i przyjaźni z królem Ferdynandem ściągnął na siebie gniew i zemstę sułtana, i musiał w końcu uchodzić z swojego kraju, w takim razie Ferdynand i Karol V obowiązywali się dać mu w państwach swoich schronienie i utrzymanie. Na obiedwie części Węgier miał za wspólnem porozumieniem obudwu królów wybranym być tylko jeden palatyn; wszyst-

kie inne godności mógł każdy monarcha rozdawać podług swego upodobania, lecz tylko we własnej części państwa.

Wszakże cały ten pakt solenny, mimo tak dokładnego orzeczenia wszystkich poszczególnych warunków, mimo tak oględne owarowanie i ubezpieczenie się przeciw wszelkim przewidzianym i nieprzewidzianym wypadkom, nie przyniósł bynajmniej owoców pożądanych, i nie przeszedł nigdy w całkowite wykonanie.

Król Janusz nie pozwolił ogłosić go publicznie, aż dopóki Ferdynand i Karol V nie dostawią mu dostatecznej siły zbrojnej, aby mógł obronić się od Turków, których wieść o zawarciu pokoju z Ferdynandem musiałaby prawdopodobnie srogim zapalić gniewem. W owym czasie było wykonanie podobnego żądania istnem niepodobieństwem dla Ferdynanda, przeco traktat nigdy ogłoszonym nie został, i zdawał się wobec takiego stanu rzeczy raczej pogorszać niż polepszać położenie króla Janusza. Przynosząc mu bowiem w Ferdynandzie przyjaciela tylko na poły zadowolnionego, a ztądteż nie ze wszystkiem szczerego, mógł go natomiast lada chwila nabawić nieprzyjaźni i zemsty Solimana, jedynego potąd sprzymierzeńca i przyjaciela.

Snać pojmując niezbyt pomyślne położenie swoje, umyślił król Janusz szukać przyjaźnych stosunków z innym dworem postronnym. A w takim razie ktoż mógł świetniejsze rokować mu nadzieje, i silniejsze ku sobie wzbudzać chęci, jak własny szwagier Polski, król Zygmnnt Stary, [1]) który sam potężnem w sąsiedztwie władając państwem, był i z królem Ferdynandem w podwójnem powinowactwie, [2]) i u sułtana Solimana nżywał szacunku i życzliwości jak żaden inny monarcha spółczesny.

Jakoż nie bez wielce powabnych widoków politycznych postanowił Janusz zkolligacić się nowym węzłem z dworem Jagiellońskim, i wysłał dziewosłeby do stolicy króla polskiego.

Ale jeśli samo chwiejne stanowisko Janusza nie bardzo sprzyjało jego chęciom i życzeniom w Krakowie, o ileż bardziej zdawała się razić jeszcze różnica wieku, i powierzchowności obudwóch skojarzyć się mających małżonków.

Izabella Jagiellonka nie przekroczyła wówczas jeszcze pierwszej młodości, a jaśniała urodą, jakiejbyśmy napróżno szukali w najpochlebniejszych opisach romansowych. Jak to z pozostałych po niej portretów okazuje się, odziedziczyła ona po matce rozkoszność kształtów i resztę wdzięków właściwych strefom południa; litewska zaś krew ojca wyposażyła ją śnieżną białością płci i wszystkiemi innemi zaletami krasy północnej. Twarz miała ściągłą, rysy drobne, miękkie i regularne, czoło jasne, wysokie, tchnące królewską powagą i jakąś dziecięcą swobodą, oczy pełne dobroci i wyrazu, nos wykończonej kształtności, a usta wcięte, pełne i świeże, złożone w półuśmiech tak wdzięczny, słodki i ujmujący, że może zdawać się niepodobieństwem, aby ktokolwiek mógł był oprzeć się jego urokowi.

W rażącej sprzeczności z tym powabnym obrazem młodości, świeżości i piękności była postać i powierzchowność samego 52-letniego króla Janusza. Chorowity od urodzenia, sterał on do reszta siły żywota wpośród bezustannych walk i niewczasów obozowych, i był już wówczas prawie starcem zgrzybiałym. Nie spodziewano się też potomności w małżeństwie, co zresztą nie wielkie wywoływało ubolewanie, boć jawną było rzeczą, że narodzenie się syna w rodzinie Zapoliów zagroziłoby ojczyźnie węgierskiej nową burzę, i nowe sprowadzićby musiało zawikłania. Nie można się było spodziewać, aby przyszły syn Janusza chciał wykonać warunki pokoju zawartego w r. 1538 z królem Ferdynandem, i dobrowolnie zrzekł się korony, której tak długim i tak krwawym bojem dobijał się jego ojciec.

Zdaje się, że wszystko to zważyli dobrze polscy panowie, boć wieln z nich nie taiło bynajmniej niechęci ku zakarpackim dziewosłębom, a ironiczny Stańczyk, korzystając z swojej błażeńskiej prerogatywy, powiedział wręcz królowi:

— „Kiedy królu chcesz wydać córkę do Węgier, toć nasamprzód musisz jej kupić kamienicę w Krakowie, aby miała gdzie mieszkać, gdy powróci do dom bez korony i oprawy.“

Wszakże mimo to wszystko król Zygmunt, wysłuchawszy przemowy posłów, przychylił się uprzejmie do prośb króla Janusza, i uroczyście przyrzekł mu rękę najstarszej królewnej Izabelli, jużto że widząc przy sobie jeszcze trzy inne córki dorosłe, nie chciał królewskim gardzić konkurentem, już że w naj-

---

[1]) Zygmunt Stary miał za sobą w pierwszem małżeństwie Barbarę, rodzoną siostrę króla Janusza.

[2]) Siostra Ferdynanda Marya była za synowcem Zygmunta Starego, Ludwikiem, a pierwszą żoną Zygmunta Augusta była Elżbieta córka Ferdynandowa.

gorszym razie liczył na księstwo Spiskie, przyrzeczone od króla Ferdynanda potomstwu Januszowemu.

Jakoż zaraz nazajutrz wszczęły się ślubne układy z węgierskimi posłami, i stanęły wreście następujące warunki obopólne: Król Zygmunt dawał córce w oprawie siedmdziesiąt tysięcy dukatów, Janusz ze swojej strony przyrzekał drugie tyle. Dla zabezpieczenia tych sum obudwu (z których jedna wpłynęła rzeczywiście do skarbcu Januszowego, druga zaś pozostała tylko w przyrzeczeniu) miała Izabella za przyzwoleniem Ferdynanda i Karola V otrzymać w Węgrzech dobra odpowiedniej wartości. Na wypadek, gdyby Ferdynand i Karol V nie przyzwolili na podobne zabezpieczenie oprawy królewny polskiej, winien był król Janusz złożyć jedną i drugą summę na tak długi czas w ręce sławnego podówczas domu handlowego braci Fuggerów, lub pod opiekę doży weneckiego, aż dopóki nie znajdzie się jaka inna pewna hipoteka. Kasztelan i urzędnicy wszystkich zamków i posiadłości, które Izabella za swoją oprawę otrzyma w Węgrzech, mieli złożyć jej przysięgę wierności. W razie gdyby Izabella umarła przed swoim małżonkiem, nie mógł Janusz odebrać nazad tych dóbr oprawnych, chybaza złożeniem całej summy wykupnej, t. j. stu czterdziestu tysięcy dukatów w złocie. Jeśliby Izabella zmarła bezpotomnie, tedy posag ojcowski miał powrócić do Polski, a król Janusz mógł podobnież odebrać swój zapis ślubny. Jednocześnie z zawarciem małżeństwa musiała Izabella zrzec się wszelkich praw do ojcowskiej i matczynej puścizny.

Po podpisaniu niniejszej ugody ślubnej nastąpiły uroczyste zrękowiny.

Posłowie króla Janusza położyli ręce na ewanielię, i przysięgli w swojem i swojego pana imieniu, jako Janusz, król Węgier i Dalmacyi, pojmuje za ich pośrednictwem Izabellę Jagiellonkę w małżeństwo, z przypuszczeniem jej do wszelkich praw królowej. Poczem przyszła kolej uroczystego ślubowania na dwudziestoletnią królewnę. Przystąpiła do stołu, i położywszy podobnież dwa palce na ś. ewanielię, przysięgła z swojej strony, iż najjaśniejszego króla Janusza Węgierskiego, którego osobę przedstawiają obecni tu posłowie, przyjmuje według przepisów chrześcijańsko-katolickiej religii za swojego małżonka dozgonnego.

Na zakończenie obrzędu nastąpiła świetna uczta u dworu, na której prócz uradowanych dziewosłębów znajdowali się wszyscy dygnitarze i znakomitsi panowie polscy, tudzież wszyscy zagraniczni posłowie, bawiący podówczas w polskiej stolicy.

Nazajutrz po uroczystem pożegnaniu się z królem Zygmuntem, tudzież z swoją przyszłą panią i resztą dworu królewskiego, odjechali posłowie węgierscy z pomyślnemi wieściami do ziemi ojczystej.

Dopiero w kilka tygodni poźniej zawitał po młodą królowę Węgierską nowy a jeszcze liczniejszy i świetniejszy orszak poselski. Przewodniczyli mu znowuż ci sami posłowie biskup Broderyk i hrabia Piotr Pereny, z przydaniem znakomitego magnata węgierskiego Stefana Drugeth z Momonny.

Powtórzyło się uroczyste posłuchanie i uraczenie posłów w zamku królewskim. Po kilku dniach przysposobiła się młoda królowa do podróży, i unosząc z sobą błogosławieństwa rodziców i szczere życzenia brata i sióstr, wyjechała z Krakowa, pożegnana serdecznie od całego ludu stolicy i królestwa.

Towarzyszyli jej z polskiej strony Stanisław Tarło, biskup przemyski, i Piotr Opaliński, kasztelan gnieźnieński.

Po kilkudniowej podróży stanął cały orszak u węgierskiej granicy. Młoda królowa powiodła tęsknem okiem po ostatnich wzgórzach swojej ojczyzny, i wstąpiła z otuchą na ziemię przeznaczenia swojego. Jakież wtedy przeczucie ozwało się w jej sercu? Po latach trzynastu miała ona ujrzeć znowu swoje strony rodzinne, lecz ujrzeć je okiem żałosnem, z sercem od licznych i ciężkich ciosów zbolałem!

Droga do stolicy króla Janusza wiodła na miasto Koszyce. Królewski małżonek Izabelli chciał jednocześnie z ponowieniem obrzędów ślubnych dopełnić koronacyi małżonki. Oczekiwał ją tedy wpośród świetnych przygotowań do uroczystego przyjęcia w starożytnych murach Białogrodu.

Tamże zwrócił się podróżny orszak weselny. Odbyły się wkrótce ostateczne zaślubiny i koronacya młodej królowej w Białogrodzie. Ponowiła się długa kolej uroczystości i festynów dworskich w Budzyniu, gdy świeżo pobrana para królewska przybyła na stałe mieszkanie do tej stolicy. Nie mamy powodu wdawać się w opisy tych ceremonij, i pominiemy także szczęśliwe początki pożycia nowożeńców, a przejdziemy od razu do pierwszego stanowczego wypadku w życiu Izabelli na nowej ziemi. (C. d. n.)

PÓŁROCZE LITERACKIE.

Przed kilką miesiącami podaliśmy przegląd najnowszych płodów piśmiennictwa polskiego. Dziś chcemy wspomnieć o książkach, które wyszły od tego czasu.

Zaczniemy jak zwykle od poezyi, i to od poezyi rymowej.

Sama krótkość okresu półrocznego nie pozwala robić sobie nadziei, abyśmy mieli mówić o licznych arcydziełach. Nie mając zaś uderzających zjawisk do wyliczenia, potrzebaż w ogóle sprawozdania?

Toć najwłaściwszą pobudką do przeglądów podobnych byłyby pewne ważniejsze płody umysłu, które albo całemu piśmiennictwu albo pewnej jego gałęzi, nadają nowy obrot, nowy charakter, i okazują przeto potrzebę obrachunku z przeszłością, drogoskazu na przyszłość.

I tak też w samej rzeczy bywało dawniej. Zaledwie od kilkunastu do kilkunastu lat nagromadzał się dostateczny materyał do sprawozdania, i pojawiał się w pewnym nowym dzienniku artykuł pod napisem *Nowa epoka literatury polskiej*, a materyał i artykuł bywały w istocie pełne ciekawej i ważnej treści.

Dziś od półrocza do półrocza rachunek — rezultatu zaś mało — przynajmniej mało na pozor.

A przecież musi być jakaś rzeczywista przyczyna dzisiejszego zwyczaju sprawozdawczego.

Tą przyczyną jest nieco większa liczba książek dzisiejszych.

Dawniej — kilka nowych książek co roku — miewało wyraźną cechę wartości lub niedołęstwa, przemawiało swoją własną treścią do czytelników, nie obciążało niczyjej pamięci swoją liczbą, i obchodziło się przeto bez słowa zalecenia albo nagany.

Dziś — kilka książek co miesiąc, kilkadziesiąt co rok — miewa daleko trudniejszą drogę do publiczności. Chyba literat z powołania może znać w s z y s t k i e; w tłumie różnej wartości zdarza się nieraz wcale niepospolitej książce ujść uwagi publicznej; przy wielu książkach niezłych potrzeba jakichciś osobliwszych zalet, aby jedna z nich pozyskała pierwszeństwo, i zniewoliła sobie hołdy powszechne; a co najosobliwsza — nie masz dziś książki stanowczo lichej.

Dawniej każda z lepszych książek bywała złotem brzęczącem, a mając dwie, trzy takie monety drogiego kruszcu, nie potrzebowałeś liczyć się długo — dziś summa twórczości poetycznej jest może tażsama co była dawniej, lecz zamiast w kilku monetach złotych kursuje ona w setce monet zdawkowych — zamiast jednego poematu wyższej wartości, mamy co kilka miesięcy około 50.000 niezłych wierszy — a w takiej pełni liczb nie obejść się bez rachunku.

Zaczem — lubo nie mamy arcydzieł do wykazania — jest w czem wybrać i upodobać sobie, jest nawet o czem zapomnieć przypadkowie, jest tedy potrzeba przypomnienia, sprawozdania, skorowidza literackiego.

Mając zaś głównie taki pamięciowy przegląd na celu, nie możemy wdawać się w recenzye szczegółowe. Aby wejść w szczegóły zalet i usterków kilkudziesięciu dzieł różnej treści, wypadłoby najprzód mieć daleko więcej zarozumienia o wszechstronności swojego znawstwa niż niestety pochlubić się możemy — a następnie wypadłoby napisać całą książkę zamiast kilkunastu kolumn dziennika.

W najlepszym razie godzi się chyba wskazać charakterystyczną barwę najcelniejszych utworów, zachęcając publiczność do własnego obeznania się z niemi, aby zatwierdziła lub unieważniła wyrok krytyki szczegółowej, jaki już gdzieindziej wydano o nich.

Ukazało się tedy w ostatnim półroczu przeszło pietnaście utworów i zbiorów poetycznych różnego pióra i kształtu, które jako po największej części nieznane czytelnikom pisma naszego, chcemy wyliczyć tu po imieniu.

Należałoby uczynić to według różnych działów poezyi, stawiąc z osobna utwory liryczne, opowiadające i dramatyczne — ale oto pierwsza charakterystyczna właściwość niniejszego plonu poetycznego, że niemasz pewnej ściśle zachowanej granicy pomiędzy pojedyńczemi owocami jego natchnienia.

W jednej i tejsamej książce znajdziesz piosnkę obok gawędy, scenę dramatyczną obok opisu, fantastyczność obok plastyki — nawet w jednym i tymsamym utworze zdecydowanego charakteru dramatycznego lub epicznego — spotykają się żywioły najprzeciwniejsze, pojednane z sobą kadencyą płynnego rytmu, harmonią dźwięcznych końcówek, tych aż nazbyt czynnych dzisiaj lokomotywów inspiracyi wierszopisarskiej.

Dlatego wolimy trzymać się raczej nazwisk autorów, i uszykować je według starszeństwa, zaczynając od dawno znanych, a kończąc nowo występującymi. Za pomocą takiego zaś rozklasyfikowania otrzymujemy następujący szereg poetycznych płodów obecnej pory:

Syrokomla Władysław (Ludwik Kondratowicz) *Stare Wrota*. Wilno 1856.

Syrokomla *Garść pszenna* i *Cieśla*. Dwie gawędy ludowe. Warszawa 1856.

Syrokomla *Janko Cmentarnik*. Gawęda ludowa. Wilno 1856.

Syrokomla *Dwie gawędy. Spowiedź pana Korsaka. Pan Marek w piekle*. Wilno 1856.

Zieliński Gustaw. *Czarnoksiężnik Twardowski*. Poznań 1856.

Zmorski Roman. *Lesław*, *szkic fantastyczny*. Lipsk 1856.

Pług Adam (Antoni Pietkiewicz) *Kłosy z rodzinnej niwy*. Wilno 1856.

Romanowski Mieczysław. *Łużeccy*. Lwów 1856.

(Faleński Felicyan) *Kwiaty* i *Kolce* przez Felicyana. Warszawa 1856.

Laskarys Jerzy. *Kartki z życia*. Wilno 1856.

Chęciński Jan. *Anioł* i *Czart*. Powiastka. Warszawa 1856.

Korotyński Wincenty. *Poezye*. Warszawa 1856.

Prusinowski Jan. *Poezye*. Warszawa 1856.

Posiedzenia wiejskie. Napisał February Luty. Wilno 1856.

Sny Ducha. Przez M. B. Poznań 1856.

Proniewska Karolina. *Festyna Wielkiej Kalwaryi na Żmudzi*. Wilno 1856.

Zienkiewicz Romuald. *Próbki rymowe*. Pisał i wydał Z. R. Wilno 1856.

Pamiętnik pieśniarza. Lwów 1856.

Samuel Zborowski i Jadwiga żona Jagiełły. Tragedyje dwie, po trzy akty każda. Kraków 1856.

Tegnera Izajego *Fritjofowa Saga*. Przekład Ludwika Jagielskiego. Poznań 1856.

Nie weszły tu jeszcze wszystkie utwory bieżącej chwili; nie masz np. *Podań herbowych* Franciszka Kowalskiego, ogłaszanych częściowo w pismach czasowych, nieznanych nam dotąd w zbiorze osobnym, a należących do płodów znakomitszych.

Od czcigodnego wiekiem autora *Podań* aż do młodych i starych bezimienników *Pamiętnika pieśniarza* i *Dwóch tragedyj* — ileż tu wierszów, wierszopisów i rozmaitych stopni wieku, wziętości i zasługi!

Nie masz przecież ani jednej z wymienionych tu książek, którąby się nie odznaczała pewną rzeczywistą zaletą — bodaj ową potoczystością wyrazu, albo moralną intencyą myśli, albo nowością przedstawionego przedmiotu.

Nie przykładajmy do nich miary „najwyższego polotu“ — nie żądajmy od ich autorów aby nam dali więcej lub zwłaszcza coś innego niż oni sami otrzymali od Boga — pozwólmy każdemu (w granicach przyzwoitości estetycznej) być sobą samym — a nie przyganiając spiewakowi wesołemu iż nie jest smutnym, satyrycznemu iż nie jest czułym, tkliwemu iż nie ciska piorunów — znajdziemy w każdym coś godnego pochwały i użycia.

Szanowny tłumacz Moliera dał nam w swoich *Podaniach herbowych* tak „udatne“ opowiadania swobodnym a męzkim wierszem, jakie od czasów umilknięcia klasycznej Muzy *Spiewów historycznych* nie często można było usłyszeć.

Doświadczony mistrz rymu i frazesu poetycznego, Syrokomla, uderza w ostatnich *Gawędach* niejednokrotnie nutę szczerej poezyi, a mając np. jego piękny opis *Wrót Starych*, czegożbyśmy jeszcze więcej pragnęli!

Wjazd stanowiły staroświeckie wrota,
O dwojgu słupach, z fórtką i przełazem,
Z dachem ze słomy, okute żelazem;
Zajechać do nich aż brała ochota.
Bo dziwna sztuka u litewskich cieśli,
Że nasza brama zawsze gościa złowi.
Kogo bogowie pod wrota przynieśli,
Już jak magnesem ciągnie ku dworkowi. —
Wiejskiego cieśli zaklęta siekiera
Takim je wdzięcznym uśmiechem ubiera —
Myśl gospodarza tak wyżłabia zdradnie,
Że brama krzepko na rygle zabita —
Ledwie podjeżdżasz — sama się rozpadnie,
Radośnym skrzypem przybyłego wita.
Zkąd takie cuda? czyto z duszy szczerej,
Co rada gościom przychylić niebiosa?
Lub czarodziejstwo ciesielskiej siekiery
Jakieś nad bramą zaklęcie wyciosa?
Trudno odgadnąć — to tylko wiadomo
Że w jednej Litwie stawią takie wrota,
Z czubiastym daszkiem, upleciony słomą,
Na którym świeci uśmiech i szczerota —
Co w dzień i w nocy, śród lata i zimy,
Zdają się mówić: serdecznie prosimy!

Romana Zamorskiego *szkic fantastyczny Lesław* bywa chwalony jako jeden z celniejszych utworów dnia bieżącego.

Zacny Antoni Pietkiewicz, przezwania *Pług*, przyniósł w swoich *Kłosach* wiele rzetelnie pięknych acz skromnych darów. Ileż np. wdzięku w jego fantastycznych podaniach gminnych, między innemi w powiastce o „Mrozie, Słońcu i Wietrze“, wędrujących społem po świecie, a spotkanych przez jakiegoś ubogiego człowieka.

Jeden — dziad stary, siwy lecz rumiany
I czerstwy, ale drżał nieborak cały
Jakby nim zimna potrząsała febra.
Miałci płaszcz śnieżny, lśniący się od srebra.

Na kark mu spływał włos jak mleko biały,
Śnieżysta broda szła szeroką wiechą
Poniżej pasa; pod nosem wisiały
Ogromne wasy, jak sople pod strzechą;
Nad oczy zwisły mu potężne brwiska,
Wzrok osłupiały lodowato błyska,
Z ust mu i z nozdrzy oddech śniegiem pruszy,
A noga stąpi czy ręką poruszy,
To skrzypią wszystkie w starcu tym kościska.—
Drugi — młodziuchny, hoży i wysoki,
Płynął nie stąpał leciuchnemi kroki.
Piękne miał liczko, jakby malowane,
Ale mu z niego biło blasku tyle
Że kiedy na nie spojrzał człek przez chwilę,
Wnet oczy łzami odwrócił zalane
Jak gdyby w słońce popatrzył ogniste.
A szaty na nim świeciły złociste
Dyamentami gęsto naszywane.—
A trzeci przy nich — wyniosłej postawy,
Wysmukły w pasie, giętki jakby z trzciny,
Składny i lekki, zuchowatej miny,
Miałci na sobie płaszczyk nie ciekawy
Wiatrem podszyty jak mówi przysłowie,
Który mu jeno pod szyją się trzymał,
A poły wicher daleko rozdymał,
I geste włosy kudłaczył na głowie.
Biegł jakby gonił zająca po stepie,
Świstał i sapał zadyszany cały.
Na wierzch mu we łbie wystąpiły ślepie,
Twarz się rozdęła i usta nabrzmiały,
A przed nim, za nim, i z lewa i z prawa,
Gęstą się chmurą ciągnęła kurzawa.

Młody Korotyński umie być czułym, a jego *Sierota* mało zapewne znajdzie Zoilów.

Ani u mnie siwe woły
Jak sokoły —
Ani owiec z białą wełną
U mnie pełno —
I w gumienku i w komorze
Żal się Boże!
Nikt nie puka w moje wrota,
Bom sierota.

W żółtym piasku ojciec leży
U wybrzeży —
Matka ojca nie przeżyla —
I mogiła
Zasypała jej powieki
Na wiek wieki —
Mnie zaś smutek i tęsknota!
Bom sierota.

Rówiennice płochą zgrają
Mnie mijają —
Na nich lama lśni wspaniale
I korale —
Powiązane wstążką włosy
Rusej kosy —
Na mnie jeno ruta złota —
Bom sierota.

Jakże satyryczną przeciwnie i uszczypliwą bywa muza p. Jerzego Laskarysa! Oto np. ustęp szydzący z wyszydzających poezyę i poetów, zwłaszcza polskich.

Bo też u nas poezya wcale nie uchodzi.
Sam język nie po temu. Przyznaj Pan Dobrodziej —
Wyrazy takie szorstkie trudno polerować.
Niedźwiedzia nie nauczyć kadryla tańcować.
I dowcip nie zwykł rodzić na słowiańskiej roli.
Nie widać w naszych wierszach tej francuzkiej soli.
Kalembur niepodobny! Z nim dowcip umiera.
My nigdy mieć nie będziem swego Beranżera.
A nasze bohaterki jakże wyglądają!
Elles ont l'air femmes de chambre! Na nerwy działają!
Ten mówi: Dobrodziko! Tamta: Mój Mosanie! —
Takie to nasze polskie rubaszne gadanie!

Albo np. złośliwy fragmencik z opisu wieczora eleganckiego:

Jeść mi się chciało!
Dawać wieczerzę
U nich nie w modzie.
Dla tego dali
W balowej sali
Jabłka — czy figi —
I — słodkie dygi.
Sama hrabina
Wiecznie przypina
Kwiaty na głowie
I pióra sowie —
Czy może kurze —
Ale tak duże,
Tak się trzęsące,
Jakby lecące —
Cała jej głowa
Wyraźnie — sowa!

Nawet utwory moralizujące, jak np. p. Chęcińskiego *Anioł i Czart*, zawierają zwrotki rzeczywistej piękności, podobne np. podanemu w tej powiastce obrazkowi chłopięcia w zbożu:

W samo południe, z dwojakami w ręce,
Nucąc wesołą piosnkę po piosence,
Ścieżką ubitą przez obsiane pole
Podąża żwawo nieduże pacholę.
Gdzie ścieżka węższa to zboże ję skryje.
Jakby chłopczyna w wodzie brnął po szyję —
Jakbyś — oplecion taśmą złotej słomy,
Widział nad łanem kapelusz ruchomy;
Dopiero bliżej odróżniłbyś głowę,
Bo na niej włosy jak i zboże — płowe.
I dwa policzki rumiane, swawolne,
I modre oczy — jak dwa chabry polne.

Nawet p. Jagielskiego *Fritjofowa Saga*, utwor dziwnie zajmujący w oryginale, najeżony w przekładzie wyrazami i zwrotami starej polszczyzny, jest z tego powodu mniej pozbawionem zalety niż sam tłumacz w dodanym poźniej arkuszu uniewinnienia mniemać się zdaje.

Tylko *Tragedyje dwie po trzy akty każda*, uwzięły się przekonać krytykę i publiczność, że plaga całkowicie złych wierszy nie jest zupełnie odwróconą jeszcze od świata. W drugim akcie drugiej tragedyi każe Jadwiga swojej „powiernicy“ Kachnie z Łętowa, dawnej piastunce Jadwigi i Wilhelma — zaspiewać ową piosnkę przy kolebce:

Coś spiewała gdy, — Pan Ojciec dał we dwoje
Legać nam dziećmi, a tyś kołysała.

Na co Kachna nuci co następnje:

Lulaj Jadwiś przy Wilusiu,
A Wiluś Jadwisi obok!
Lulajcie oboje sobie,
Jadwiś, Wiluś, dzieci piękne.
Nie płaczcie! macie cycusia!
I świętojańskiego chleba.
Lulaj Jadwiś przy Wilusiu,
A Wiluś tuż przy Jadwisi! i t. d. i t. d.

Oprócz tego dziwotworu nie masz żadnej z wymienionych tu książek, którąby pewnym rzeczywistym wdziękiem nie wykupiła się od wyroku kondemnaty zupełnej.

„Sztuka rymotworcza“ — jak poezyą za czasów Towarzystwa przyjacioł nauk zwano, dostąpiła ledwie spodziewanego stopnia ogłady i manierowności zewnętrznej.

Byłoby to rzeczą wcale niedostateczną, gdyby miało trwać zawsze, i gdybyśmy zapomnieli, że dopiero pół roku temu jak pomiędzy nowościami poetycznemi witano *Mohorta* Pola i *Pieśni* Lenartowicza. Mając zaś więcej pietnastu zajmujących zbiorków poezyi w półroczu po arcydziełach, nie możemy uskarżać się na próżnię zbyt długą i bezowocną. (D. c. n.)

Początek nowego roku z dniem 1 stycznia. W najdawniejszych czasach wstępowano w nowy rok z dniem 1 marca lub 25 grudnia, w ogóle zaś oznaczano wszelkie okresy czasu bardzo dowolnie. Dopiero *Romulus* pierwszy podzielił rok na dziesięć miesięcy, zastosowując je do liczby palców u rąk ludzkich. Pierwszy miesiąc nazwał *Martius*, na cześć swojego ojca boga Marsa, drugi *Aprilis*, na cześć bogini Aphrodity, od której pochodzić miał jego praszczur *Eneasz*. Trzeci miesiąc poświecony był przodkom *(majoribus)*, drugi potomkom *(minoribus)*. Zkąd też zwał się pierwszy z nich *Majus*, drugi *Junius*. Reszta miesięcy otrzymała nazwy swoje od porządku, w jakim następował jeden miesiąc po drugim. I tak piąty miesiąc, nazwany poźniej *Julius* od Juliusza Cezara, zwał się pierwotnie *Quintilis* od *quinque*, pięć, szósty, poźniejszy *Augustus* od Augusta cesarza, *Sextilis* od *sex* sześć, siódmy od *septem* siedm *Septembris* i t. d. Nowy rok rozpoczynano wtedy z dniem 1 marca. Wnet jednakże uzupełnił *Numa Pompiliusz* niedostateczny podział roku swojego poprzednika, dodając dwa nowe miesiące, z których jeden otrzymał nazwę od pewnego starożytnego władzcy łacińskiego Janusa, *Januarius*, drugi od słowa *februare* czyścić lub *februis* oczyszczenie dusz, *Februarius*. Rok Numy Pompiliusza rozpoczynał się z pierwszym styczniem, i był aż do niektórych usterek zupełnie już uregulowanym. Ostatnich wreście ulepszeń doznał kalendarz dzisiejszy od Juliusza Cezara i Papieża Grzegorza XIII w wieku XVI. Dopiero od tego czasu ustalił się początek nowego roku z dniem 1 stycznia. Dawniej, jak powiedziano, liczył on się zwyczajnie od marca lub od Narodzenia Bożego. Gdzieindziej zaczynano go także od Wielkanocnych Świąt albo od Zwiastowania Najświętszej Panny. W ogólności panowała w tej mierze przez wszystkie wieki średnie największa niejednostajność, i możnaby naliczyć siedm różnych krajów europejskich, z których każden od innego dnia zaczynał wtedy rok nowy.

Drzewo mahoniowe. Ojczyzną mahoniu są jak wiadomo Indye zachodnie. Do Europy przywiozł go po raz pierwszy kapitan okrętowy *Gibbons*, brat sławnego lekarza londyńskiego. Nie znając się bynajmniej na wartości drzewa swojego, darował je kapitan bratu na materyał do zamierzonej budowli domu. Wszakże dla niezwyczajnej twardości nie mogło ono przydać się cieślom. Postanowił tedy lekarz użyć go do czego innego. Najpierwej kazał sporządzić z niego skrzynię na mąkę i krupy dla swojej żony. Zajęty tą pracą stolarz uskarżał się z początku na niesłychaną twardość drzewa, lecz naglony przez lekarza dokonał wreście roboty. Sporządzona skrzynia wydała się tak piękną, że p. Gibbons kazał natychmiast zrobić z tegożsamego materyału biórko dla siebie, które przewyższyło wszelkie oczekiwania. Na widok tak pięknej barwy, prześlicznego połysku, jako też spodziewanej trwałości nadzwyczajnej, zaprosił lekarz znajomych, aby się przypatrzyli jego biórku. Wszystkim podobało się ono niezmiernie, osobliwie zaś księżnie Buckingham, która uprosiwszy od Gibbonsa kilka tarcic mahoniu, kazała sobie temużsamemu stolarzowi zrobić biórko i kilka innych sprzętów pomniejszych. Przez nią rozeszła się sława mahoniu i jego pierwszego mistrza, stolarza *Wollaston*, po wyższych kołach arystokracyi angielskiej, a odtąd stało się nowe drzewo indyjskie niezbędną ozdobą wszystkich salonów europejskich.

Bajka Chińczyków o pochodzeniu herbaty. Około roku 519, przybył do Chin *Daema*, syn króla Indyjskiego. Chcąc między Chińczykami rozkrzewić swoją religię, prowadził on życie nadmiar surowe, żył samemi roślinami lub korzonkami, i ślubował nie zmrużyć nigdy oka. Zdarzyło się jednak po kilku leciech, iż upadając raz z unużenia, usnął na chwilę. Ocknąwszy się, zapłonął strasznym gniewem przeciw sobie samemu, a na ukaranie grzechu swego odciął sobie obie powieki, i rzucił je na ziemię. Ale ktoż wyobrazi sobie jego zdziwienie, gdy nazajutrz w miejscu rzuconych na ziemię powiek ujrzał dwa krzewy wonięjące, a skosztowawszy ich liścia, uczuł się niezmiernie pokrzepionym na duchu, pojmującym z daleko większą bystrością i jasnością rzeczy niebieskie. Jakoż nie omieszkał Daema polecić ten krzew cudowny wszystkim swoim uczniom i zwolennikom, a odtąd weszła herbata w powszechne używanie.

Główne warunki zdrowia. Po śmierci slawnego doktora *Boerhave* znaleziono między jego rzeczami jakąś książkę opieczętowaną. W mniemaniu że zawierała wszystkie sekreta jego sztuki, sprzedano ją bardzo drogo. Ciekawy atoli nabywca znalazł w niej wszystkie stronnice próżne, a tylko na jednej tę własną ręką nieboszczyka nakreśloną przestrogę: „Trzymaj głowę zimno, brzuch wolno, nogi ciepłe, a możesz śmiało obejść się bez lekarza.“

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*